

Bydgoszcz 1974
Nr 6 1969-1973.
Bydgoszcz: Bydgoskie Towarzystwo
Naukowe

WSPOMNIENIA

Eduard Koryłowski

KORONOWO SPRZED PÓLWIECZA

Mówiąc o historii Koronowa, trudno nam dziś w pełni ożywić ducha tego miasta nie mówiąc o tym, co nas ożywiało za młodości, co nas kształtowało i pobudzało do działania, trudno pominąć milczeniem tak ważny okres przełomny od zaboru do wolności.

W moich dziecięcych latach rodzice moi sprowadzili się z niedalekiej Kcyni w powiecie szubińskim do Koronowa w dosyć szczególnych warunkach. Ze względu na to, że przeżyła rodzina miała poważny wpływ na działanie rodziców i kształtowanie się naszej osobowości, pozwolę sobie na małą dygresję natury osobistej:

Ojciec mój Wilhelm (Guillaume) Koryłowski, był synem emigranta polskiego osiadłego w Nadrenii i żony Francuzki z belgijskiego Arlon, Catherine Chevalier. Po powrocie dziadka z rodziną w strony rodzinne, do Wielkopolski, ojciec mój uczęszczał do ówczesnego gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu i następnie do gimnazjum w Gnieźnie, po czym po studiach architektonicznych osiadł w Kcyni pow. szubińskiego i ożenił się z moją matką Stefaną z d. Wolską, córką powstańca z 1863 r. W tym okresie ojciec pobudował własny dom i założył przedsiębiorstwo budowlane. Nie mając własnego kapitału, korzystał z kredytów bankowych. Prusacy na terenie swoich ówczesnie wschodnich prowincji rozpoczęli ostry kurs germanizacyjny wobec Polaków. Dom nasz był domem polskim. Matka wywarła duży wpływ na patriotyczne wychowanie dzieci, co było powodem represji władz w stosunku do ojca. W roku 1905 ówczesny landrat szubiński von Bülow zaprosił ojca do siebie i zakomunikował, że odtąd na jakiegokolwiek koncesję budowlaną nie może liczyć. Kiedy ojciec zapytał o powód takiej decyzji, otrzymał odpowiedź: „Weil Sie eine phantastische Polin zur Frau haben” (bo ma Pan fanatyczną Polkę za żonę).

Rodzice pozabawieni podstaw materialnej egzystencji, musieli opuścić Kcynię. W tej sytuacji młodsza siostra matki, Wiktoria Moschal z domu Wolska, pospieszyła nam z pomocą i zaproponowała przeniesienie się do Koronowa. Rodzice zamieszkali więc w Koronowie, w mieście, które zabórca jeszcze w atlasie niemieckim z 1900 roku trafnie określił jako „Polnisch Crone”. Nasilający się antypolski kurs polityczny zaborcy raczej

powodował pełne rozbudzenie patriotyczne, gospodarze organizowanie społeczeństwa polskiego i krzewienia ducha narodowego.

Nie od rzeczy przeto będzie sięgnąć pamięcią do tego okresu przełomu od zaboru do wolności, do okresu formujących się następnie zrybów życia publicznego i społecznego w warunkach odzyskanej niepodległości.

Polacy będąc w czasie zaborów w decydującej większości w Koronowie, byli jednak osaczeni przez element niemiecki, korzystający zwłaszcza w okresie realizacji programu germanizacyjnego hakaty ze szczególnej opieki władz niemieckich. Totz dla mieszkańców polskich miast, dla rzeźmiosła, kupiectwa i dla rolników z okolicznych wsi podstawowe znaczenie miało powołanie do życia dwóch polskich banków — Banku Ludowego i Banku Kredytowego, którymi kierowali dr Stanisław Szukalski i Ignacy Rybka.

Powstały też różne stowarzyszenia społeczne, które miały służyć Polakom nie tylko pomocą w pracy zawodowej, ale podtrzymywały też ducha narodowego we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego. Ten bardzo interesujący i ważny okres w życiu naszego miasta i jego mieszkańców charakteryzował się brakiem widocznych podziałów politycznych, chociaż poziom życia materialnego ówczesnych mieszkańców Koronowa był zróznicowany. Wobec wzmagającego się zagrożenia germanizacyjnego społeczeństwo stanowiło organizującą się na wszystkich odcinkach życia społecznego całość, ożywioną nacelną myślą i pragnieniem wczesnego odzyskania niepodległości.

Historię miasta z tego okresu* chciałbym uzupełnić scharakteryzowaniem ludzi działających na wszystkich odcinkach życia społecznego, pracujących na rzecz odrodzenia narodowego i konsolidacji mieszkańców, by ich przygotować na wielki dzień wolności i odzyskania niepodległości.

Tym właśnie celem przez nasświetlenie działalności osób, pracujących z wielkim oddaniem sprawie ojczyzny — ma służyć niniejsze opowiadanie oparte na informacjach uzyskanych od żyjących jeszcze obywateli i świadków tych zdarzeń w życiu miasta.

Działalności gospodarcej patronował przede wszystkim lekarz dr Stanisław Szukalski, który tą drogą przyczynił się do rozwoju życia gospodarczego Polaków zamieszkujących miasto i najbliższą okolicę.

Duże znaczenie miało powołanie do życia stowarzyszeń skupiających poszczególne ugrupowania społeczne oraz rozwijających sprawność fizyczną, umiowanie pieśni i życie kulturalne.

Towarzystwo Ludowe skupiało przeważnie robotników, powstało w roku 1888 roku, a jego długoletnim sekretarzem był Paweł Chrapkowski (pracownik techniczny), poeta ludowy, który swoimi okolicznościowymi wierszami ożywiał pracę towarzystwa. Zebrania urozmaacały również deklamacjami dziewczęta, jak Anna Gólnik, Maria Polkowska i Wanda

* Autor ma na myśli pracę pt.: Koronowo. Zarys dziejów miasta, pod red. M. Biskupa, Bydgoszcz 1968 (s. 45n).

Kamińska. Entuzjastą pracy społecznej i narodowej w rodzinie i w życiu społecznym był cieśla Szczepan Gordon, późniejszy placmistrz w tartaku Wiktorii Moschal.

Istniejące od 1882 roku Towarzystwo Przemysłowe skupiało kupiectwo polskie, przemysłowców i rzemieślników. Wywierało znaczny wpływ na życie polskie w mieście. Członkami tego towarzystwa byli również lekarze dr Józef Szewski i dr Stanisław Szukalski, który wygłaszał na zebraniach pouczające i pożyteczne pogadanki.

Poszczególne działy życia gospodarczego miasta reprezentowali wówczas: apteka i drogeria Wiktora Nizińskiego, tartaki Jana Kantaka, Wiktorii Moschal, Augustyna Piotrowskiego; młyn Jana Kantaka; banki: dra Stanisława Szukalskiego, Maksymiliana Gorzyńskiego (Bank Ludowy), Ignacego Rybki (Bank Kredytowy); hotele: Rybarczyka, Kopeckiego, Ignacego Nowaka, Józefa Jeszkego; sklepy spożywcze Antoniego Gołnika, Jana Ruxa, Pawła Osinińskiego, piekarnie Piotra Ipczyńskiego, Leona Rogozińskiego, Pawła Błocha, sklepy bławatnicze Anastazego Ziętaka, Stanisława Wojciechowskiego, Mieczysława Januszewskiego, Górne; sklepy żelaza Piotra Szulca, Stanisława Szulca (rowery); zakłady budowlane W. Korytowskiego, Piotra Kamińskiego; dekarstwo Pawła Kiedrowskiego, Andrzeja Robakowskiego (późniejszy kierownik tartaku Wiktorii Moschal), Bręzkowskiego, Franciszka Skórzewskiego, Pakulskiego, Piotrowskiego; ciesielstwo Szczepana Gordona (późniejszy placmistrz w wymienionym tartaku), Franciszka Barcikowskiego, Feliksa Matejki, Feliksa Schmeltera; murarstwo Antoniego Mrocza, Jana Pufelskiego; zakłady malarskie Szczepana Mosińskiego, Leona Graczyka, Franciszka Jagły; sklepy masarskie Ignacego Kentzera, Antoniego Pokory, Wojciecha Radkego, Władysława Radkego, Stanisława Pantkowskiego (późniejszy skup żywego); obuwnictwo Franciszka Gałęckiego (sklep obuwia), Piotra Masełkowskiego; warsztaty krawieckie Franciszka Łobody, Teofila Kocińskiego, Podobieńskiego; zakłady kapelusznicze Jana Bajerowskiego, Teofila Rybki, Jana Sławy Kaczorkowej; fryzjerskie Bernarda Kaczorka, Teofila Rybki, Jana Kruszczyńskiego; siodlarskie Maksymiliana Latosa, Jana Nowackiego; zakład zdunski (kafciarz) Stanisława Klejborra; zakłady kowalskie Jana Kotłegi, Tomasza Palickiego; stolarskie Emilia Bonina, Kiliana Widynskiego; flisactwo Franciszek Kamyszek; zakład bednarski Aleksandra Hajzy; zakłady koszykarskie Franciszka Buczkowskiego, Antoniego Szperkowskiego; ogrodnictwo Teofila Wesołowskiego; przewoźnictwo Jana Reinholza, Maksymiliana Fabianowskiego.

Towarzystwo Przemysłowe w roku 1907 obchodziło swoje 25-lecie istnienia.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół”, służące rozwijaniu sprawności fizycznej i ducha narodowego, założyli Feliks Szefer i Franciszek Kamyszek w roku 1895. Długoletnim naczelnikiem „Sokoła” był Franciszek Kamyszek (mistrz flisacki). Towarzystwo to władze pruskie w dalszych

latach przeciwpolskiego kursu zawiesiły w działalność. Mimo to sokoli działali nadal, a nawet ożywili swoją pracę patriotyczną w innych organizacjach społecznych. Franciszek Kamyszek udzielał swego mieszkania do tajnego nauczania, ćwiczenia zaś sportowe (nawet po zawieszeniu działalności przez władze pruskie) odbywały się na placu przy maszynowni tartaku Wiktorii Moschal.

Towarzystwo Czytelni Ludowych założyło bibliotekę, z której korzystali starsi i młodszy, zwłaszcza uczniowie szkolni. Bibliotekę tę, składającą się z przeszło 1000 tomów, zniszczył w roku 1939 okupant hitlerowski.

Bardzo duży wpływ na rozwój życia społecznego miasta miało Towarzystwo Śpiewu św. Cecylii, którego założycielami i honorowymi członkami byli: Franciszek Pokłowski, organista i dyrygent, Jan Bajerowski, Aleksy Hajza, Andrzej Robakowski, Wacław i Hipolit Błażejczukowie i inni.

Towarzystwo św. Wincentego à Paulo śpieszyło z pomocą materialną tam, gdzie zachodziła tego potrzeba. Jego przewodniczącą była doktorowa Szewsowa.

Poza Koronowem działało Towarzystwo Ziemianek, które oprócz spraw zawodowych rolniczych zajmowało się akcją charytatywną, współdziałając z działalnością Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Przewodniczącą była rolniczka Palędzka z Łącznicy.

Odpowiednikiem powyższej organizacji wśród średnich i drobnych rolników było Koło Rolnicze, służące rolnikom radami, doświadczeniem i pomocą. Prezesem wówczas był Józef Szyman z Karolewa, późniejszy uczestnik powstania wielkopolskiego.

Pomocy materialnej młodzieży studiującej udzielało Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, którego koronowską ekspozyturę prowadził dr Stanisław Szukalski. Z tej pomocy skorzystało sporo koronowian.

Duże znaczenie dla rozwoju miasta i jego życia społecznego miała polska prasa. Ludność polska Koronowa i okolicy korzystała z takich dzienników i czasopism, jak „Dziennik Bydgoski” (red. J. Teska), „Gazeta Grudziądzka” (red. W. Kulerski), „Piełgrzym” (wychodzący w Pielplinie).



Tradycję narodową pielegnowały rodziny polskie we wszystkich warstwach społeczeństwa: inteligentnych, rzemieślniczych i robotniczych. Na uwagę zasługują zwłaszcza rodziny Szukalskich, Szewskich, Korytowskich, dom Wiktorii Moschal, Gałęckich, Robakowskich, Kotłęgów, Pokłowskich, Gołników, Kiedrowskich, Kamińskich, Nizińskich, Bajerowskich, Masełkowskich, Mosińskich, Kamyszków, Graczyków, Łobodów, Gordónów, Chrapkowskich, Smolińskich, Wesołowskich i innych.

Znamienne potwierdzenie tego daje w swoich informacjach jeden z moich kolegów — prof. Feliks Kamiński: „Ludność Koronowa była

w przeważającej części polska. Silna była świadomość narodowa we wszystkich warstwach społecznych tego miasta. Była ona przekazywana młodym pokoleniu przez rodziców. Moi rodzice uczyli się jeszcze w niemieckiej szkole podstawowej języka polskiego. W domu rodzicielskim oglądałem od najmłodszych lat piękne wydanie dziejów Polski, tym cenniejsze, że posiadało liczne ilustracje. Na temat dziejów polskich nieraz mówiło się w domu. I ja i moje rodzeństwo (a było nas razem siedmiu) nauczyliśmy się czytać i pisać po polsku na pieczołowicie przechowywanym elementarzu. Naszą nauczycielką była nasza matka. Wiem, że podobnie działało się u znajomych i sąsiadów (mój ojciec był cieślą). Czytać i pisać po polsku nauczyło się każde z nas jeszcze przed rozpoczęciem nauki szkolnej w niemieckiej podówczas szkole podstawowej, a naukę rozpoczynało się w tej szkole z ukończeniem szóstego roku życia. Pamiętam, że wstępując do szkoły podstawowej niemieckiej nie znałem żadnego słowa niemieckiego, dlatego też nie mogłem brać żadnego udziału w czynnościach w nauce i mimo wrodzonych zdolności pierwszą klasę szkoły podstawowej musiałem powtórzyć. W latach 1908 i 1909 uczęszczałem na tajny kurs języka polskiego, prowadzony przez mistrza dekarzkiego Paulina de Kiedrowskiego. Lekcje odbywały się raz w tygodniu i to tylko zimą, w godzinach wieczornych. Do mojej grupy należeli: mój brat Franciszek, Anastazy Gordon, syn cieśli, Franciszek Mroczek, syn murarza i Bolesław Tobolski, syn kościelnego. Nauka była dosyć prymitywna, obejmowała każdorazowo dyktando i pewne ogólne wiadomości z gramatyki polskiej. Istniały też zespoły polskich dziewcząt, które miały podobne lekcje u córki wspomnianego mistrza dekarzkiego Kiedrowskiego, Jadwigi Kiedrowskiej".

W tym okresie w latach 1906—1907 wybuchł strajk dzieci szkolnych w Koronowie. Monografia wydana przez Bydgoskie Towarzystwo Naukowe na 600-lecie Koronowa na stronie 50 wspomina, że strajk ten dał wyraz polskości i patriotycznej postawie społeczności polskiej Koronowa, bo w listopadzie 1906 roku liczba dzieci odmawiających odpowiedzi w języku niemieckim na lekcji religii wzrosła do 283. Mój kolega Czesław Buczowski, uczestnik strajku szkolnego, a obecnie adwokat w Słupsku, tak wspomina wydarzenia ze szkoły koronowskiej:

"Strajk zorganizowali działacze polscy. Może Towarzystwo Czytelni Ludowych. Pamiętam, że w niedzielę w przeddzień wybuchu strajku u nas w domu byli Pokłowski organista i kościelny Tobolski, i rodzicom tłumaczyli cele strajku. O ile pamiętam, strajk wybuchł w poniedziałek rano. Byłem uczniem drugiej klasy a równiekiem klasy był nauczyciel starszy van Blenick. Pierwszą lekcją była lekcja religii. Nauczyciel wchodził do klasy pochwała Pana Boga słowami „Gelobt sei Jesus Christus", a większość uczniów i uczennic odpowiadała po polsku „Na wieki wieków — Amen". Powstała konsternacja, nauczyciel zapytuje się uczniów, czy nie chcą odpowiadać w języku niemieckim, na co większość odpowiedziała potwierdzająco. Nauczyciel wyszedł, aby o powyższym zameldować kierownikowi szkoły Thidkowi. Ilość uczniów strajkujących w II klasie wynosiła co najmniej dwudziestu.

Następnego dnia odwiedził szkołę — moją klasę — radca szkolny z Bydgoszczy p. Waschoff. Wysoki chudy mężczyzna ponownie zapytuje się uczniów, czy nie chcą odpowiadać na lekcji religii w języku niemieckim, a gdy uczniowie potwierdzili zamiar odmowy odpowiedzi w języku niemieckim, dał on nauczycielowi wskazówkę, aby mocno smarkaczów bił (hauen Sie die Bengels feste) — plując w rękę swoją, zaciśniętą w pięść.

Odtąd zorganizowano osobne klasy dla strajkujących z osobnym ostrym rygiorem. Lekcje przedłużano, rozpoczynano naukę o godz. 7 min. 30 rano z krótką przerwą obiadową i następnie prowadzono lekcje jeszcze po południu. Przerwy w nauce odbywały się w określonym czasie i dzieci musiały wychodzić na podwórze, gdzie bez rozmyślnie między sobą musiały chodzić w szeregu w dwóch pod podwórzu pod nadzorem nauczyciela. Każde najdrobniejsze przekroczenie regulaminu stanowiło przyczynę do wymierzenia ostrych kar chłosty, na ręce i na pośladki, aż pęcherze występowały. Mam do dzisiaj takie ślady na małym palcu prawej ręki. Z każdym tygodniem malała ilość strajkujących na skutek wymierzonych kar. W toku bicia chłopak krzyczał „Herr Lehrer, ich werde nicht mehr streiken", natychmiast opuszczał klasę strajkujących i wracał do normalnej klasy jako „nawrócony".

Przyczyną strajku było zaaranżowanie władz znoszące naukę religii w języku polskim w reencji bydgoskiej i sytuacja polityczna w b. Królestwie. Przez pierwsze dwa lata uczyłem się religii w szkole w języku polskim. Udziałał religii van Blenick i Nitsch.

Muszę podkreślić, że klasy strajkujących — a byli ich zdaje się dwie — prowadzili nauczyciele inni, a mianowicie młodzi: Witt i Konrad, którzy gorliwie wykonywali polecenie bicia uczniów. — W roku 1935 lub 1936 — dokładnie nie pamiętam — leżałem w lipcu na plaży w Sopocie. Przechodził obok mnie mężczyzna, który zrobił na mnie wrażenie człowieka mi znajomego. Powstałem i pobiegłem za nim kilka kroków i zaczęliśmy go chciałem mu przypomnieć, skąd mi się wydaje on takim znajomym. Nie udało się nam przypomnieć sobie okoliczności, gdzie i kiedy moglibyśmy się poznać. Wróciłem na swoje miejsce i nagle przypomniałem sobie to, że jest to mój nauczyciel z Koronowa, który prowadził klasę uczniów strajkujących. Pobiegłem za nim i zaczęliśmy go ponownie twierdząc, że był moim nauczycielem „in der Streikklasse" w Koronowie. Mocno go to skonfundowało, i odpowiedział mi „Ja, man musste das machen auch wenn es einem das Herz geblutet hat". (Tak, musiało się to robić chociaż człowieka serce krwawiło). — Wróciłem na swoje miejsce z moralną satysfakcją zadośćuczynienia politycznego za doznane krzywdy."

Stroną organizacyjną na miejscu zajmował się przede wszystkim Jan Kotlega, a dyrektywy otrzymywano od redaktora W. Kulerskiego z „Gazety Grudziądzkiej". Pod wpływem represji nauczycieli niemieckich strajk w końcu wygasł. Z okazji jubileuszowej sesji 600-lecia Koronowa odznaczono z racji udziału w strajku szkolnym Jana Kotlegę. (Por. też relację J. Kotlegi o tych wypadkach (w:) *Opowieści bydgoskie*, t. 1, oprac. W. Drygałowa, Poznań 1971, s. 57—60).

Nie można było ograniczać się jedynie do przekazywania języka polskiego dzieciom przez rodziców. Chodziło bowiem nie tylko o biologiczne przetrwanie, ale i o zapewnienie dzieciom awansu społecznego w warunkach trwającego zaboru i nasilającej się germanizacji i utrudniania rozwoju społecznego Polakom.

Kupiectwo polskie starało się zachować nieraz wprost demonstracyjnie

swą polskość. Warto tu wspomnieć o Franciszku Gałęckim, prowadzącym wówczas sklep z obuwiem. Przed wejściem do sklepu umieścił on reklamę w postaci buta malowanego w barwie białoczerwonej z napisem „Franciszek Gałęcki” — dla podkreślenia polskiego charakteru sklepu. Żandarm niemiecki zauważył nie tyle barwy narodowe, ale pisownię polską imienia. Napis powinien mieć brzmienie niemieckie: „Franz Gałęcki”. Na skutek interwencji władz Gałęcki znalazł kompromisowy sposób, skrócił swoje imię w pisowni polskiej na „Franc. Gałęcki” — i tak reklama ta wśród mieszkańców polskich Koronowa i okolicy swoje robiła i cieszyła. Jeżeli zaś chodzi o indywidualne zapewnienie młodzieży wykształcenia i awansu społecznego to nie można tu pominąć działalności domu aptekarostwa Wiktora i Adeli Nizińskich. Staraniem Adeli Nizińskiej zawdzięczali wykształcenie córka Pawła Kiedrowskiego, Jadwiga Kiedrowska, która następnie sama udzielała polskim dziewczętom lekcji polskiego i lekcji gry na fortepianie, oraz syn siodlarza Nowackiego, późniejszy ks. prof. dr Józef Nowacki, którego Nizińska wyposażyła, kiedy objawił zamiar wstąpienia do seminarium duchownego. Był on naukowcem i przez długie lata kanonikiem w Poznaniu. Jako historyk był znany nie tylko w Polsce. Wydał kilka dzieł z zakresu historii archidiecezji poznańskiej.

Należy tu również wspomnieć o ks. proboszczu Wiktorze Trederze, który — jakkolwiek pochodził z niemieckiej rodziny — był Polakiem i politycznie ustosunkowywał się do polskich parafian i polskości, żądając, by dzieci przychodzące na katechizację umiały czytać i pisać po polsku, z czego robił sprawdziany, dyktując dzieciom wyjątki z katechizmu po polsku.

W tym to okresie Stefania Korytowska przygotowywała młodzież szkolną do katechizacji prowadzonej po polsku.

W Koronowie podówczas poza szkołą powszechną (podstawową) istniała dawna niemiecka dla dziewcząt w zakresie szkoły średniej bez matury. Dawała ona możliwość chociaż częściowego kształcenia dziewcząt również z rodzin polskich.

Przygotowanie do awansu społecznego dla młodzieży polskiej miasta i okolicznych wsi, jak Wtelnio, Gościeradz, Mąkowarsko, Więzowno, Wilcze, Wierzhuczin, Wudryn i innych — stanowiło powołane do życia w Koronowie 5-klasowe progimnazjum. Założycielem szkoły i dobrodziejem polskiej młodzieży był ks. kuraturs Paweł Czablewski*, który początkowo był również dyrektorem i nauczycielem łaciny i innych przedmiotów. Później sprowadził profesorów z Bawarii. W tym to okresie ks. Czablewski zaproponował mojej matce zorganizowanie w naszym domu internatu dla uczniów gimnazjum z okolicznych wsi, by zapewnić im nie tylko dach nad głową, ale również odpowiednie wychowanie i rozwój osobowości w duchu narodowym.

* Kuratusem nazywano duszpasterza w Domu Karnym w Koronowie.

Matka chętnie podjęła się tego zadania, by w ten sposób skwitować opisany na wstępie eksterminacyjny stosunek landrata wobec naszej rodziny. Rodzice wynajęli pół domu przy tzw. Rynku Maślanym i w interesie matki zarościło się od pensjonarzy, a głównie chłopców, synów rolników z okolicznych wsi.

Przypominam sobie z tego czasu kolegów uczniów gimnazjalnych, którzy przewinęli się przez nasz dom, jak: Stanisław Wojtynowski, Alfons Maciejewski, Florian Zieliński, Oton Milewski, Józef Kawka, Leon Gierszewski i wielu innych. To współzycie pod jednym dachem umożliwiło odpowiednie przygotowanie się do lekcji, a trzeba wiedzieć, że niektórzy z nich słabo opanowali język niemiecki, co sprawiło im w początkach trudności w śledzeniu przebiegu lekcji i ich zrozumieniu. Niezależnie od tego, chłopcy znaleźli się w naszym domu w środowisku polskim. Matka uzupełniała wiadomości nabyte przez nich w gimnazjum z zakresu nauk ogólnych i niemieckiej historii — lekcjami z dziejów Polski i polskiej literatury. Lekcje te odbywały się regularnie co tydzień. W takiej atmosferze wzrastało w naszym domu, podobnie jak w innych domach polskich, nowe polskie pokolenie.

Później matka, utrudzona pracą i wiekiem zlikwidowała ten pensjonat, a pensjonarze po ukończeniu progimnazjum opuścili Koronowo, by kontynuować naukę w pełnych gimnazjach. Przenieśli się do Chełmna, Nakła, Świecia czy Gniezna, gdzie i ja kontynuowałem naukę w gimnazjum. Ale i w tym czasie matka była otoczona działawą polską, a im bliżej dnia wyzwolenia spod zaboru odwiedzały nasz dom również osoby starsze, przygotowujące się w języku i w duchu polskim na czas wolności. O ile chodzi o działalność z tego okresu, oddajmy głos jednemu z ówczesnych młodych chłopców, który w swoich wspomnieniach pisze:

„Panią Korytowską wspominam z wyjątkową serdecznością i wdzięcznością. Ona bowiem, mając na sercu utrzymanie ducha polskości — przede wszystkim w młodym pokoleniu, uczyła bezinteresownie języka polskiego i innych przedmiotów, nie bacząc na możliwe represje ze strony zaborcy. Narządała się tym bardziej, że lekcje te odbywały się w jej własnym mieszkaniu przy ulicy Dworcowej (dawna nazwa)”.

„Ja uczęszczałem na te lekcje w grupie złożonej z trzech uczniów, by nie wzbudzać podejrzeń. W skład naszej grupy wchodził: Wanda Krakowska, Józef Krakowski i ja, Józef Smoliński. Nie wiem, gdzie oni obecnie przebywają.

By nie narażać się na przykrości i szykany ze strony zaborcy, Pani Korytowska poleciła nam uszyć coś w rodzaju dzisiejszych wiatrówek, które z przeciwną dołem gumą służyły nam za schówki na książki i zeszyty w czasie drogi na lekcję i z powrotem. Pewnego razu idąc z książkami i zeszytami na lekcję ulicą Dworcową, spotkał się policjanta Marskiego, który był Niemcem. Zapytał nas co mamy pod wiatrówkami. My na to — „chleb”, gdyż idziemy się bawić, i „w nogi”. Chodziło nam bowiem o to, żeby nie wydać nauczycielki.

„Na zakończenie krótkiego rysu sylwetki Pani Korytowskiej należy podkreślić, że była ona dobrą Polką i przez swoje patriotyczne postępowanie w czasie zaboru zasłużyła sobie w pełni na umieszczenie jej w monografii miasta Koronowa”.

W Koronowie mieszkała również młodsza siostra mej matki, Wiktoria Moschal, która w spadku po mężu stała się wyłączną właścicielką poważnego jak na owe czasy majątku, złożonego z dwóch tartaków. Była obdarzona dużym zmysłem kupieckim, ale jako osoba bezdzielną wiele czasu i pieniędzy poświęcała rozwojowi ducha narodowego wśród młodzieży polskiej. Jej dużą zasługą było, że w swoim przedsiębiorstwie zatrudniała tylko Polaków, z których to między innymi rekrutowała się polska młodzież gimnazjalna, moi koledzy. Z grona tych pracowników na uwagę zasługują zwłaszcza cieśla Szczepan Gordon, placmistrz w tartaku, Józef Smoliński i Paweł Chrapkowski, pracownicy tartaku.

Dorastająca młodzież należała do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol” i do Towarzystwa Samopomocy Naukowej. Wiktoria Moschal udostępniała młodzieży dla ćwiczeń sportowych położony daleko od ulicy plac przy maszynowni tartaku. Oddajmy jeszcze raz głos wspomnieniom ówczesnie młodemu chłopcu, synowi jednego z pracowników tartaku:

„Pani Moschal, siostra Pani Korytowskiej, była właścicielką dwóch tartaków. Nie pamiętam, aby w swoich tartakach zatrudniała chociaż jednego Niemca. Wiem to z tego powodu, że przez długie lata w jednym z tych tartaków był zatrudniony mój ojciec Kazimierz Smoliński. Ja zaś jako młody chłopak, chętnie tam przebywałem, nosząc ojcu obiady. Postępowanie Pani Moschal zasługuje na podkreślenie także z innego powodu. Zaborca nie pozwalał Polakom na urządzanie różnych okolicznościowych zabaw, a zwłaszcza w restauracji i na placu w Grabinie. Festyny takie odbywały się więc na placu Pani Moschal, przy tartaku, przy ulicy Pólniej (ulicy dokładnie nie pamiętam), od strony toru kolejowego. Tam bowiem koncentrowało się życie Polaków. Ojciec mój pełnił każdorazowo funkcję porządkowego, ażeby zaborca nie miał powodu do rozwiązania festynu”. Siłą rzeczy przytaczam tutaj tylko te momenty, które mnie jako młodemu chłopcu ukiwiły w pamięci. Jednak chociażby tylko ze względu na opisaną tu postać p. Moschal, uważam, że jej nazwisko winno również znaleźć się w monografii miasta Koronowa. Postępowanie jej przyczyniało się bowiem do utrzymania spójności Polaków w czasie zaboru”.

Do tych wspomnień dodam jeszcze tylko, że po tych grach i zabawach Wiktoria Moschal często prosiła rozbawioną młodzież na podwórze przy takiej okazji utalentowani deklamatorzy z grona młodzieży wygłaszali okolicznościowe podniosłe w treści wiersze.

Przypominam sobie też imieniny ciotki, która na ten dzień zapraszała znajomych z miasta i wsi, najbliższą rodzinę oraz bratanek z Poznania z matką. Spótkania te zazwyczaj łączono z małymi imprezami kulturalnymi, jak deklamowanie wierszy patriotycznych, najczęstszą przez bratanek ciotki, a moją kuzynkę Janinę Wolską, natchnioną deklamatorkę. Z licznych jej deklamacji przypominam sobie zakończenie jednej z nich: „Nie daj mi umrzeć, Panie, zanim pełne słońce nie wzejdzie nad ziemią moją zmartwychwstałą”.

Wiktoria Moschal, nie doczekawszy się dnia wkroczenia wojska polskiego do Koronowa, wierna swej postawie patriotycznej — przeznaczyła

większą część swego majątku na cele społeczne, że wymienię ustanowienie Banku Ludowego swym generalnym sukcesorem i obciążenie banku różnymi legatami, m. in. funduszem stypendialnym na rzecz młodzieży studiującej z miasta Koronowa, dla młodzieży męskiej kontynuującej naukę w gimnazjum chełmińskim i dla młodzieży żeńskiej kontynuującej wykształcenie w Toruniu, oraz legatem na schronisko dla starców. W pięknych słowach wspomina Wiktoria Moschal córką jednego z jej pracowników, Władysława Chrapkowską:

„... pragnę poświęcić swe wspomnienia wybitnej działaczce społeczno-narodowej świętej pamięci Wiktorii Moschal, która w roku 1917 i na początku 1918 wybrała kilka dziewcząt, córek swych pracowników i znajomych, zapraszając nas do swego domu. Oczywiście zebrania były tajne. Tam deklamowałyśmy wiersze o treści narodowej. Zadaniem naszym było opracowanie wiersza w formie listu np. do brata czy siostry. Pamiętam kilka wierszy o treści patriotycznej, jak Krótowa balu (w ciernistej koronie), Chłopskie serce, Dzwon Zygmuntów i Nie daj mi umrzeć, Boże, zanim nie ujrzę wolności. Wiersz ten deklamowany przez Melanię Robakowską wzruszył do łez z tęsknoty za naszą Ojczyzną. — Kiedy opracowałam wiersz Dzwon Zygmuntów na zakończenie dodałam (przypisek: widocznie natchnieniem odziedziczonym po ojcu):

Włej Zygmuncie, dzwonie stary,
W serca nasze promienie wiary,
Polska nasza zmartwychwstanie
I już wolna pozostanie.

„Wystawiliśmy też sztukę teatralną w jednym akcie pod tytułem Dumny panicz, graliśmy też rolę męskie. Była to komedia bardzo udana i goście zgromadzeni na pierwszym pięttrze willi Moschal nie szczędzili nam oklasków, a datki dobrowolne z tej imprezy przeznaczono na powóz. My zaś otrzymaliśmy na pamiątkę broszkę, przedstawiającą białego orła na czerwonym tle. Miałam też książkę o Henryku Sienkiewicz z dedykacją. W Moschalowej. W tym to czasie przebywały też w domu Wiktorii Moschalowej na edukacji córki rolnika z Kregla, Władysława Zwolińska, później zamężna Montowska, i jej siostra Kazimiera Zwolińska, później żona sędziego Ludwika Smoczyka w Koronowie”.

„Nadszedł grudzień, smutny dla nas, bo zachorowała poważnie p. Wiktoria Moschal. Kiedy delegacja byłych jej uczennic wybrała się do lecznicy w Bydgoszcz, by chorej złożyć życzenia imieninowe, była już nieprzytomna i wkrótce odeszła od nas na zawsze. Nie było jej dane ujrzeć wolnej Ojczyzny, za którą tak tęskniła i z całym poświęceniem dla Niej pracowała. Śmierć Jej była nie tylko dla nas niepowetowaną stratą, lecz dla wszystkich organizacji, w których się udzielała”.

„Prochy Jej spoczywały w krypcie ufundowanej przez nią kaplicy cmentarnej w Koronowie. Tu należy nadmienić, że tajna organizacja pod nazwą Samopomoc Naukowa działała też na terenie posesji Wiktorii Moschal. Zebrania te odbywały się latem w niedzielę i święta. Wygłaszano tam odczyty kulturalno-oświatowe dla młodzieży i ich rodziców. Każda taka impreza była przedtem opracowana i uzgodniona z osobami, które kierowały organizacją. Należy wymienić osoby, które wainie przyczyniły się do rozwoju tej organizacji: pp. Wilhelm Korytowski, Julian Mazurkiewicz, Szczepan Gordon i Paweł Chrapkowski, który ks. Józefowi Dembieńskiemu dostarczył wiersze patriotyczne przez siebie napisane. Wiersze te zostały rozdane młodzieży, która je deklamowała na następnym spotkaniu. Były też wypadki, że w czasie takich spotkań wpadł zrienna zandarm w pickelhaubie i rozprędał zgromadzonych. Ale to nikogo nie zniechęcało.”

Taką to atmosferą żyła podówczas społeczność polska tego miasta nad Brdą, które upomina się, by piękny ten okres miasta i ludzi przeszedł do historii.

Ks. Józef Dembieński* w swoich wspomnieniach daje takie świadectwo społeczeństwu miasta Koronowa:

„Jeżeli chodzi o sprawy nasze i polskie, to tutaj wszedłem w warunki zgola odmienne od dotychczasowych. Podczas gdy na moich dotychczasowych placówkach, z wyjątkiem chyba drzygmickiej, zastawałem pod tym względem odcioły, rolę zupełnie nieuprawnioną, co mnie zniewalało do zbierania się do jej uprawy, to tu (w Koronowie) ożyście zagony już były tak doskonale uprawione, że nie potrzebowały one dalszego uzupełnienia. Tu była prawdziwa Polska, polskość biła tu na każdym kroku, usuwając Niemców i niemieckość zupełnie w cień. Całe życie polskie było tu zorganizowane”.

Mimo sąsiedztwa Bydgoszczy, którą władza pruska ustanowiła ośrodkiem germanizacji okolicznych ziem, tutaj w Koronowie życie kulturalne Polaków tętniło silnym rytmem. Rozwijano się w różnych dziedzinach: w śpiewie, muzyce, przedstawieniach teatralnych, wieczornicach, samokształceniu się młodzieży.

Towarzystwo Śpiewu św. Cecylii, jakkolwiek z nazwy było chórem kościelnym, a jego pienia w klasztorze koronowskim z okazji świąt kościelnych były prawdziwą uctą, realizowało systematycznie działalność krzewienia pieśni polskiej. Ambitny i utalentowany organista i dyrygent Franciszek Pokłękowski dobrze rozumiał czasy i zadania chóru jako ośrodka skrupiającego nie tylko piękne głosy, ale dorosłych i dorastającą młodzież, ożywionych duchem narodowym. Toteż repertuar chóru składał się z pięknych pieśni ze skarbca muzyki polskiej. Zespół śpiewaczek i śpiewaków w licznych zjazdach towarzyszył śpiewu zdobywał zasłużone pierwsze nagrody. Takie zjazdy odbywały się w Bydgoszczy, Mroczy, Nakle, Wielkopolski w Poznaniu brały udział również chóry ze Śląska, Berlina i Westfalii. Sciany sali lokalu rodziny Gólników, gdzie odbywały się zebrania członków chóru i próby, udekorowane były licznymi dyplomami, zdobytymi na tych zjazdach. Sola sopranowe w tym czasie śpiewały Maria Bonin i Stanisława Łobodzianka, altom śpiewały Jadwiga Mosińska i Jadwiga Kiedrowska.

Pamiętam, że do repertuaru chóru należały takie pozycje, mobilizujące ducha polskości, jak: „O święta pieśni gminna, ludowy skarbca nasz...”, „Pogrzeb Kościuszki”, „A czy znasz ty, bracie młody, te pokrewne twoje

* Ks. Józef Dembieński, który w latach 1910—1914 był wikariuszem w Koronowie, opracował swe wspomnienia pt. „Moje wspomnienia z czasów największego nasilenia germanizacyjnego na Pomorzu” (Chojnice 1960) na przeszło 500 stronich maszynowych. W tych wspomnieniach poświęcił sporo miejsca swojej bytności i działaniu w Koronowie. Oryginał tych wspomnień znajduje się w Archiwum Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie, kopia w bibliotece Pałacu Działyńskich w Poznaniu.

rody”, „Do broni...” (marsz gen. Muśnickiego), „Oratorium — Syn marnotrawny” — w partii solowej występował Stanisław Gałęcki, późniejszy proboszcz w Szubinie.

Towarzystwo śpiewu urządziło dla swoich członków wieczornice z okazji przypadających rocznic ważnych wydarzeń narodowych, jak: Konstytucja 3 maja, insurekcja Kościuszkowska i inne rocznice narodowe.

Pośród członków wymienionych wyżej organizacji społecznych tworzył się zespół aktorów—amatorów, który pod reżyserią Jana Bajeroskiego nie tylko bawił i kształcił widzów, ale dawał im sporo podniosłych przeżyć patriotycznych.

W zespole miejscowych artystów na szczerze uznanie widowni zasłużyli: Jadwiga Mosińska, Wacław Malicki, Roman Graczyk, Jadwiga Kiedrowska, Janina Kantak, Halina Szukalska, Maria Bonin, Anna Bonin, Antonina Korytowska, Maria, Stanisława i Władysława Łobodzianki, Jadwiga Maśkowska, Stanisława Wojciechowska i Górny. Wystawiano także sztuki, jak: „Chata za wsią”, „Krakowiacy i górale”, „Klub kawalerów”, „Czarobowska ława”, „Skalmierzanki” (operetka) itp. Stroną muzyczno-wokalną zajmował się oddany sztuce Franciszek Pokłękowski, scenenią mistrz malarstwa Szczepan Mosiński, reżyserią Jan Bajeroski.

Nierzadko też uświetniały życie mieszkańców Koronowa koncerty, które wykazywały wysoki poziom muzyczny. Jeden z koncertów dała najstarsza moja siostra Izabela Korytowska (późniejsza Mendel-Korytowska, która poświęciła się jako dyplomowana pianistka w muzyce i w zbiorach haftów całkowicie regionowi ziemi śląskiej). Koncert ten wypełniony był wspaniałą grą pianistki oraz zespołu świetnych skrzypków Mazurkiewicza (ówczesnego prowizora w aptece Niziniejskich, a późniejszego dyrygenta Chóru Akademickiego „Surma” w Poznaniu i doktora muzykologii) oraz aptekarza Pacanowskiego.

Szczytem wysiłków muzyczno-wokalnych dyrygenta Pokłękowskiego było wystawienie po odzyskaniu niepodległości oratorium „Syn marnotrawny” na sali w lasku „Grabina”, które organizatorzy musieli pięciokrotnie powtarzać. Na koncert przyjeżdżali melomani z Bydgoszczy i Torunia. W partii solowej występował Stanisław Gałęcki, późniejszy proboszcz w Szubinie.

Życiu społecznemu i kulturalnemu miasta szczerze był oddany w tym czasie inż. Alfons Hoffmann, kierownik miejscowej elektrowni. Nie było organizacji polskiej, w której nie działałby inż. Hoffmann. Dla młodzieży polskiej w Koronowie inż. Hoffmann organizował liczne wycieczki w pobliskie okolice, do których też należała wycieczka do podmiejskich gospodarstw i lasów oraz powrót Brdą na tratwach.

Ten sam inż. Hoffmann budował hydroelektrownię w Gródku na Pomorzu, i był później kierownikiem Wydziału w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu. Po drugiej wojnie światowej był profesorem Politechniki Gdańskiej.

W takiej to atmosferze czynnego zaangażowania działaczy społecznych z grona starszych w Koronowie, wzrastała młodzież, zwłaszcza młodzież męska. Z natury rzeczy młodzież ta wstępowała do tajnej organizacji Towarzystwa Tomasza Zana (TTZ), w której uzupełniała swe wiadomości o dziejach ojczystych i z literatury polskiej.

Kiedy byłem w gimnazjum w Gnieźnie, gdzie mimo otoczenia zaborczego i wojny życie polskie w pełni się rozwijało, dowiedzieliśmy się w roku 1916, że Towarzystwo w Chełmnie przestało istnieć z powodu powołania pod broń starszych roczników gimnazjalnych. O tamtej organizacji jeden z kolegów w swych informacjach podaje:

„Członkami tej tajnej organizacji szkolnej byli przeważnie uczniowie gimnazjum w Chełmnie, gdzie organizacja ta była bardzo rozwinięta. Należeli do niej z Koronowa: ks. kanonik Józef Nowacki, ks. Stanisław Gałęcki, późniejszy proboszcz w Szubinie, Czesław Buczkowski, późniejszy adwokat w Słupsku, lekarz med. Wacław Gołnik — i ja Edwini Robakowski. Wszyscy członkowie tej tajnej organizacji składali przysięgę, że gdy będą później na stanowisku, będą organizować i rozwijać ruch niepodległościowy w miejscu zamieszkania”.

W tej sytuacji, wobec zaniku organizacji w Chełmnie skomunikowałem się z przebywającym w gimnazjum chełmińskim serdecznym moim przyjacielem Stanisławem Wojtynowskim, po czym wybrałem się z kolegą z Gniezna do Chełmna. W wyniku tych odwiedzin powołaliśmy do życia osieroconą komórkę Towarzystwa i po odbyciu w zakonspirowanym miejscu spotkania odebraliśmy od kolegów przyrzeczenie organizacyjne. Było ich przeszło czterdziestu, a przyrzeczenie walnie przyczyniło się do ich udziału w powstaniu wielkopolskim.

Nieco później zorganizowaliśmy tajną organizację filomacką młodzieży w Koronowie pod nazwą „Kółko Literackie”. Organizatorami tej komórki kulturalno-oświatowej byli: Feliks Kamiński, Edward Korytowski, Antonina Korytowska, Teodor Kędziorski, Stanisław Wojtynowski i inni. Członkami była młodzież gimnazjalna, kontynuująca naukę poza Koronowem, młodzież studiująca z Koronowa i patriotyczna młodzież spoza szkoły. Kółko Literackie wydawało dla swoich członków miesięcznik ręcznie pisany w ozdobnym zeszycie, krążącym z rąk do rąk, o znamiennej nazwie „Feniks” z pięknym rysunkiem powstającego z popiołów ptaka na obwolutie. Członkowie Kółka byli zobowiązani zamieszczać artykuły z dziedziny dziejów ojczystych i literatury, co skłaniało ich do samokształcenia. Na spotkaniach zaś dyskutowano różne tematy, jak i aktualne zagadnienia polityczne. Walny wkład do pracy Kółka dawali członkowie, którzy studiowali na Uniwersytecie Poznańskim. Redakcją pismenka kierowali: Antonina Korytowska (później zamężna Frydrychowicz) jako przewodnicząca, Edward Korytowski i Władysława Chrapkowska — sekretarka Kółka. Ilustracje do pismenka wykonywał Teodor Kędziorski, a autorem pięknej obwoluty był Feliks Kamiński.

W pierwszych latach niepodległości, z chwilą podjęcia pracy zawo-

dowej przez poszczególnych członków Kółka i wyprowadzenia się z Koronowa, organizacja ta, którą młodzi jeszcze dzisiaj na starość wspominają z rozrzewnieniem, uległa likwidacji.

Jeden egzemplarz tego młodzieżowego czasopisma zachował się mimo niszczycielskiej wojny hitlerowskiej dzięki Wandzie Kamińskiej (zam. Szefer). Nosi on datę 1 grudnia 1919 r., a pod jednym z artykułów tam zamieszczonych czytamy znamienne uważę i apel:

„Teraz, kiedy już żyjemy w zimowej porze, w tym czasie rozmyślań nad istotą życia naszego, spojrzmy w siebie, i tam polepszejmy się i przygotujmy, by godnie kiedyś móc powitać Zmartwychwstałą — i pierwszą wolną dla nas Polaków wiosnę”.

W pewnym artykule, omawiającym dzieło Karola Ludwika Konińskiego, czytałem takie słowa:

„Doskonale pojmuję, że młodopolskie echa, jakie niekiedy odzywają się w — twardym w istocie, surowym i dramatycznym — stylu Konińskiego, drażnią wrażliwe współczesne ucho; przypominają one jednak lata, które ukształtowały pisarza. Myślę o latach bezpośrednio przedwojennych, pełnych szczególnego napięcia moralnego i politycznego, skupionego wokół spraw niepodległościowych: mało kto pamięta dziś o związkach młodzieżowych sprzed 1914 roku, o wysokim morale społecznym i narodowym, które cechowało oczekiwanie wielkiej zmiany...”

W pewnym sensie można by to też powiedzieć o niniejszych wspomnieniach.

W społeczeństwie polskim i wśród mieszkańców Koronowa i okolicy żywa była legenda o śpiącym wojsku polskim. Czy niejednego w jego prostocie były skierowane na pagórki pofalowanej ziemi ojczystej, szukano pomocy i cudu dla udręczonej polskiej ziemi. Nie dostzegaliśmy jednak, że to legendarne wojsko polskie drzemie w jego własnej piersi, we własnym sercu.

Ten nastrój pełen uroczystego wyczekiwania na dzień wolności oddaje w pełni wiersz wspomnianego poety ludowego Pawła Chrapkowskiego pod tytułem „Wizja dziadka”:

Już słońce wschodzi, jutrenka biała,
Dziadek wnuczkowi tak opowiada:
Idźcie Twój ojciec, już idźcie z boju
Po strasznych walkach i ciężkim znoju.
Idźcie z daleka i krok mu się chwycie,
Jednakże dźwiga dla nas nadzieję,
I nam ją złoży w rodzinny próg,
Został przy życiu dziękujmy Bogu.
A ja wybiegnę na powitanie,
Ciebie uściska, gdy w próg stanie,
Lud się ucieszy i uraduje,
Kiedy dzwon z wieży wolność zwiastuje:

Już wojsko polskie widzę, już idzie,
Sztandary polskie niosą na przedzie,
Piętny jak słońce — to orzeł biały,
Dzień zmartwychwstania, wolności chwały,
Lud go uwielbia, oh, spojrzj dziecię,
Dzisiaj się zmiana stała na świecie:
Pracować będziemy w nowej wiosnicy,
Choć i my biedni i męczennicy,
Chcemy budować bieżnię nad głową,
I wielbić Boga ojczyzną mówią...
Zamilkł stancze, twarz, jak wryta,
U progu wojsko polskie już wita,
Wszyscy podwoje swe otwieramy,
I was, żołnierze, serdecznie witamy.

Rozszalała się pierwsza wojna światowa, która wyrwała z naszych szeregów tak pięknie zapowiadających się młodzieńców, jak: Franciszek Kamiński, długoletni nasz prymus z okresu progimnazjum w Koronowie, a następnie dzielny członek i przewodniczący Kółka TTZ w Chełmie, Edmund Fabianowski, miły towarzyszy gier młodzieńczych, Bogdan Szukalski, syn lekarza działacza społecznego i inni.

Wojna nie oszczędziła i innych, niszcząc zdrowie młodych, jak Stanisława Wojtyńskiego i mnie jego serdecznego przyjaciela, którym było przeznaczone iść przez życie jako inwalidom wojennym o protezie.

Kiedy szala wojny zaczęła się przechylać w stronę aliantów, rozeszła się wiadomość w narodzie o rzekomym seansie spirytystycznym w Szwałcarci, w czasie którego otrzymano odpowiedź pisaną kredą na tablicy na dręczące naród polski pytanie, tej treści: „Na Niemiec kurhanie — Polska powstanie”.

Przyszła czas realizacji tej zapowiedzi. Dnia 27 grudnia 1918 roku wybuchło powstanie wielkopolskie. Pośpieszyliśmy z kol. Wojtyńskim do Poznania, by kończyć swe wykształcenie gimnazjalne i rozpocząć z pierwszym semestrem studia prawnicze na organizującym się Uniwersytecie Poznańskim. Znalazł się tam też w naszym pokoju student Feliks Kamiński. Niezadługo potem do Poznania zaczęli napływać do powstania koledzy z Chełma i innych gimnazjów, członkowie pobudzonego do życia TTZ. W majątku ziemskim Potulice przekroczyli linię demarkacyjną koledzy: Paweł Błew, Czesław Gałęcki, Jan Rux, Marian Palicki i Aleksander Kamyszek. Była to chyba największa satysfakcja a zarazem potwierdzenie słuszności i trafności młodzieńczego działania.

Oddajmy tu głos Stanisławowi Wojtyńskiemu z Wtelnia (obecnie w Gdańsku, jako sędzia wojewódzki na emeryturze), który w takich to słowach wspomina swój pobyt w Chełmie:

„Najwięcej uczniów z Koronowa zgłaszało się do gimnazjum w Chełmie, gdzie liczba polskich uczniów przekraczała 50% i gdzie w latach przed pierwszą wojną światową istniała tajna organizacja polskich uczniów (TTZ), mimo że dnia 12 wrześ-

nia 1901 r. w pruskim Sądzie Okręgowym w Toruniu zapadł wyrok skazujący filomatów pomorskich za przynależność do tajnych organizacji filomacko-filareckich, które istniały w większości gimnazjów na Pomorzu. Po zabraniu w roku 1914 starych roczników do wojska pruskiego ustała działalność TTZ, została ona jednak na nowo utworzona przez starszych uczniów przy udziale przybyłych z Gniezna do Chełma delegatów: Edward Korytowski, Mieczysław Chmielewski, Tadeusz Szaliński. Na spotkaniu tych delegatów z uczniami polskimi z gimnazjum w Chełmie, które pewnej niedzieli 1916 r. odbyło się w moim mieszkaniu, u p. Piotrowskiej w Chełmie, postanowiono reaktywować organizację TTZ w Chełmie. Organizacja rozwinęła się i należało do niej już kilkudziesięciu uczniów. Zorganizowano tajnie naukę języka polskiego i historii polskiej, a dla nauki wyniesiono ze strychu budynku szkolnego kilkadziesiąt książek polskich, które stanowiły część biblioteki szkolnej, wyniesionej na strych po zaprzestaniu nauczania języka polskiego w szkole w ubiegłym stuleciu. I chociaż z kolei zabrano na wojnę dalsze roczniki uczniów, organizacja TTZ jednak była dość silna i prowadziła akcję polonizacyjną. W tych latach wojennych organizacja TTZ w Chełmie rozwijała się, co umożliwiło Polakom w roku 1918 utworzenie rady polskich uczniów i wprowadzenie w gimnazjum nauki języka polskiego i historii polskiej.

Młodzię ta była patriotyczna i ceniła swą godność narodową wysoko. Większość z nich przyłączyła się do powstania wielkopolskiego, przechodząc z Pomorza, które wówczas było jeszcze zajęte przez Niemców, na tereny byłej Kongresówki, a stamtąd do Poznania i innych miast oswobodzonych. Miejscem przekraczania granicy był teren majątku obywatela Kentzera. Przechodzono tam przez rzekę w ciemne noce”.

Teren objęty powstaniem wielkopolskim na północnym odcinku kończył się na linii demarkacyjnej Inowrocław—Rynarzewo—Szubin — w pierwotnej fazie Nakło, Koronowo, odgródzone Bydgoszczą jako bastionem napływowego elementu niemieckiego, mimo swoich wspaniałych wzlotów musiało czekać do czasu uregulowania granic Polski w traktacie wersalskim. Opisuje tę sytuację Zdzisław Grot w książce pt. *Bydgoszcz w dobie powstania wielkopolskiego*.

Tymczasem społeczeństwo Koronowa żyło we wszystkich jego warstwach dniem wyzwolenia.

Gorączka działania ogarnęła również nas, grono kolegów gimnazjalnych, wśród których mieliśmy porucznika z okresu wojny na zachodzie, Maksymilianą Błewą. Wszędzie stacjonowało wojsko niemieckie formacji tzw. „Grenzschutzu”. W tej sytuacji postaraliśmy się o klucze do magazynu broni Grenzschutzu w podwórzu zabudowań kupca Kopeckiego. Chcieliśmy przy pomocy mieszkańców z polskich wiosek rozrzuconych na północ i zachód od Koronowa spowodować zajęcie Nakła i najbliższych okolic. Starsi jednak obywatele miasta ostudzili nasze zamiary, wskazując na arsenał broni i stacjonujące w Bydgoszczy załogi niemieckiego żołdactwa, zasilane oddziałami wracającymi z frontu wschodniego — i na niepotrzebne przelewanie polskiej krwi. Odstąpiliśmy więc od zasady „Licz siły na zamiary” i szukaliśmy ujścia dla młodzieńczego zapału w Poznaniu.

W pierwszych dniach powstania okrażenie i zajęcie Bydgoszczy przez zaskoczenie wobec paniki wśród Niemców z powodu rewolucji i przegranej wojny mogło się może udać. Cały front północny był na to nasta-

wiony, zwłaszcza w czasie, gdy powstańcy zajęli Nakło i nawet Mrocze. Z chwilą zawarcia rozejmu w Trewirze (16 II 1919) i wobec nakazu ewakuacji Nakła — nie było już żadnej szansy na rozszerzenie powstania.

W Poznaniu rozpoczęliśmy studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym jako studenci pierwszego roku Uniwersytetu Poznańskiego.

Jako studenci włączyliśmy się z kol. Wojtyńskim do pracy społecznej w Związku Inwalidów Wojennych, współdziałając w organizowaniu przez Kuratorium Okręgu Szkolnego kursu oświatowego dla inwalidów wojennych z języka polskiego i rachunkowości, co umożliwiło inwalidom objęcie posady sekretarzy lub księgowych w formującej się administracji państwowej i komunalnej lub w życiu gospodarczym.

W tym to czasie również Śląsk walczył o powrót do Macierzy. Sporo kolegów z naszego grona tam pojechało i wzięło udział w przeprowadzaniu plebiscytu i w walkach powstańczych na Śląsku. W moich zbiorach zachował się ciekawy i obszerny list, pisany dnia 18 VI 1920 r. w Niedobczycach na Śląsku przez Wincentego Mazurkiewicza. Autor opisuje swoją podróż w gronie sześciu kolegów na Śląsk, zakwaterowanie i działalność oświatową. Oto najbardziej interesujący fragment:

„..... Niedobczyce jest to rozległa wioska, mająca blisko 6000 mieszkańców. Większą część tutejszej ludności stanowią Polacy i to gorliwi patrioci, ale mamy tutaj także kilkunastu łajdaków hakatystów. Przed kilkoma dniami miałem sposobność poznać rektora i kilku nauczycieli (Niemców). O mało co byłbym musiał skorzystać z mej łaski plebiscytowej.

„Do mego okręgu należy także Popielewo i Römengrube. Co do mojej działalności, to pracuję zupełnie jawnie. Plakatami ogłaszam prowadzenie kursu języka polskiego itp. Ogólnie przezywają mnie tutaj der polnische Rektor (polski rektor).

„Lud, także wyżsi urzędnicy mówią z małymi wyjątkami po górnośląsku. Urządłem według instrukcji prywatne kursy: jeden dla młodzieży od 14 do 18 lat, drugi dla osób powyżej 18 lat, również dla urzędników tutejszej kopalni. Co poniedziałek jadę do Rybnika na konferencję wszystkich działaczy wydziału szkolnego pow. rybnickiego. Jest nas razem 21 osób. Dotychczas mam 170 uczestników na kursach.”

Spółceństwo polskie miasta Koronowa w tym czasie przygotowywało się na dzień przejścia rządów miasta w swoje ręce. Nadszedł wreszcie wyczekiwany dzień. Dnia 26 stycznia 1920 r. pułk Wojska Polskiego, pod płk. Przędziectkim wkroczył do miasta. Niezapomniane to były chwile. Sztab pułku ulokował się w gościnnej willi nie żyjącej wówczas Wiktorii Moschal. Żołnierzy rozlokowano na kwaterach. Chorymi i rannymi opiekował się naprędce zorganizowany Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża, do którego należały Anna Bonin, Maria Bonin, Antonina Korytowska, Władysława Chrapkowska i inne. Zarząd PCK mieścił się przy ul. Garncarskiej, przewodniczącą jego w tym czasie była doktorowa Helena Szewsowa. Siostry PCK nie tylko opiekowały się żołnierzami, ale też dopilnowały posiłków dla nich i dostarczały im lektury.

W tym też czasie zorganizowano w Koronowie harcerstwo. Opiekunką harcerek była p. Bajerowa, a drużynową była moja młodsza siostra Stefania Korytowska. Drużyna zbierała się w domu Matniego przy ul. Różanej. Śpiewana wówczas przez młodzież pieśń „Wszystko, co nasze Polsce od-damy...” szczególnie silnie oddziaływała na młodych ludzi.

Z chwilą odzyskania niepodległości organizacje społeczne rozwijały jawnie swą działalność, szczególnie zaś Towarzystwo Samopomocy Naukowej. Rozpoczęto też już naukę szkolną w języku polskim, a pierwszymi nauczycielami w szkole byli: Leopold Mazurkiewicz, który udzielał lekcji języka polskiego w szkole już od 1917 roku, od czasu manifestu cesarzy Niemiec i Austrii, ogłaszającego powstanie Polski — bez granic, jak również Wilhelm Korytowski. Działwa polska doczekała się nauki religii w języku polskim, o co walczyła w czasie strajku szkolnego w latach 1906/1907. Młodzież pozaszkolną ponadto uczyli: Stefania Korytowska sen., Antonina Korytowska, ks. Wilemski oraz Leopold Mazurkiewicz.

Organizowała się też administracja miejska i sądowa. Przewodniczącym Rady Miejskiej wybrano Stanisława Klejborę, a pierwszym burmistrzem miasta został Józef Wąsik. Sędzią pokoju prezes Sądu Okręgowego w Bydgoszczy Frydrychowicz zamianował mego ojca Wilhelma Korytowskiego, który przez kilka pierwszych lat po pierwszej wojnie światowej orzekał nie tylko w sprawach karnych, ale przez jakiś czas również w sprawach cywilnych. Był również sekretarzem PCK a następnie prezesem tej organizacji.

Studenti, którzy z braku polskiego uniwersytetu na terenie zaboru pruskiego studiowali w Berlinie, włączyli się zgodnie z zobowiązaniami TTZ do pracy oświatowej — każdy na terenie swego miejsca zamieszkania. Wymienić tutaj należy późniejszego lekarza dra Tadeusza Frydrychowicza, który w czasie wojny działalność tę prowadził w okolicznych wioskach Koronowa (Karolewo, Wudzym i in.). W czasie powstania wielkopolskiego studenci ci przekroczyli linię demarkacyjną i stawili się do dyspozycji wojska polskiego w Poznaniu.

Bilans strat w ludziach w czasie pierwszej wojny światowej był wielki. Dotknął on również rodziny koronowskie.

W czasie wojny polegli moi koledzy: Franciszek Kamiński, syn cieśli Piotra, Bogdan Szukalski, syn dra Stanisława, Edmund Fabianowski, a później w zmaganiach powstańczych Anastazy Gordon, syn cieśli; po wojnie zmarł jako student Teodor Kędziński, syn listonosza. Jako inwalidi ciężko okaleczeni wrócili z wojny: Stanisław Wojtyński i autor niniejszych wspomnień.

Franciszek Kamiński towarzyszył mi przez cały okres bytności w gimnazjum w Koronowie, potem kontynuował naukę w Gimnazjum w Chełmnie i był przewodniczącym pobudzonego tam do życia Towarzystwa Tomasza Zana. Kiedy w czasie wojny dyrektora gimnazjum chełmińskiego zarządziła, by gimnazjaliści przeprowadzili zbiórkę czerwonych me-

historyków może podjąć się tej pracy, którą ks. Nowacki wykonał sam jeden.

Feliks Kamiński, syn cieśli z Koronowa, wychowanek TTZ poświęcił się studiom filologicznym. Przez 12 lat był profesorem języków antycznych w Gimnazjum Klasycznym w Kościerzynie, następnie do 1970 roku w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Nakle nad Notecią. Oddał się całkowicie pracy pedagogicznej, którą uważał za cel swego życia. Swoim doświadczeniem, dzielił się w pięciu pracach z zakresu dydaktyki języka łacińskiego. Prace te, jak i traktat z zakresu literatury rzymskiej, były publikowane w czasopiśmie naukowym „Języki Obce w Szkole” w latach od 1962 do 1969.

Władysław Kotłega, syn kowala z Koronowa, wychowanek TTZ w Chełmnie, brał udział w roku 1919 w powstaniu wielkopolskim, pracował w Banku w Świeciu nad Wisłą. Z początkiem 1945 roku został w Świeciu aresztowany przez okupanta i odtąd wszelki ślad po nim zaginął; zapewne został zamordowany tuż przed wyzwoleniem.

Wacław Goliński, syn kupca z Koronowa, wychowanek TTZ w Chełmnie, był lekarzem w Tucholi, gdzie zmarł w roku 1947.

Aleksander Goliński, brat Wacława przejął sklep spożywczy i restaurację po swym ojcu w Koronowie, z lokalem, gdzie koncentrowało się życie kulturalne Polaków w czasie zaboru. Krótko po rozpoczęciu drugiej wojny światowej został wraz z gronem innych obywateli Koronowa zamordowany przez gestapowców.

Edmund van Blericq, syn kupca z Koronowa, był księdzem wikariuszem generalnym diecezji gnieźnieńskiej.

August van Blericq, młodszy brat Edmunda, objął po ojcu sklep tytoniowy w Koronowie, później założył fabrykę cygar w Koronowie, a następnie mieszkał w Bydgoszczy.

Stanisław Gałęcki, syn właściciela sklepu obuwniczego, wychowanek TTZ w Chełmnie, poświęcił się duszpasterstwu. W czasie drugiej wojny światowej Niemcy zabrali go do obozu koncentracyjnego. Krótko po powrocie z obozu zmarł w Szubinie.

Czesław Gałęcki, młodszy brat Stanisława, brał udział w powstaniu wielkopolskim i pozostał jako oficer w Wojsku Polskim.

Maksymilian Blew, syn handlarza koni i bydła, oficer podczas pierwszej wojny światowej. Projektowaliśmy z nim rozszerzyć powstanie wielkopolskie na północ i zachód od Bydgoszczy. Był następnie oficerem zawodowym w Wojsku Polskim, wzięty do niewoli w kampanii wrześniowej 1939 roku. Zmarł w Oflagu w Woldenbergu.

Paweł Blew, młodszy brat Maksymiliana, z Koronowa, w czasie powstania wielkopolskiego z grupą kolegów przeszedł w majątku Potulice koło Nakła do formacji powstańczych. Był oficerem Wojska Polskiego. Poległ w kampanii wrześniowej 1939 roku.

Czesław Buczkowski, syn koszykarza z Koronowa, wychowanek TTZ

tali dla celów wojennych, Kamiński odmówił udziału w tej akcji. Gdy dyrektor indagował go o powód jego absencji w zbiorce, oświadczył, że jest Polakiem i nie może brać udziału w takiej zbiorce. Skutek był taki, że Kamiński mimo dobrych stopni nie otrzymał promocji do klasy maturnej (prima) „z powodu moralnej niedojrzałości”? (wzegl moralischer Unreife). Kiedy następnie powołano Franciszka z rocznikiem 1898 pod broń i wysłano na front zachodni do Francji, jego pragnieniem było, by przy najbliższej okazji przedostać się do formującego się we Francji wojska polskiego. By zrealizować swe pragnienie, przy pierwszej sposobności w czasie szturmu usiłował przedostać się na stronę francuską. Przyplacił to jednak życiem przesyty gradem kul.

Ci, co przeżyli wojnę, pracowali dla wolnej Polski. Wspomnę tu tylko o działalności niektórych kolegów z moich młodych lat.

Stanisław Wójcicki, syn rolnika z Wteln pow. bydgoskiego, mój najbliższy przyjaciel i towarzyszył doli inwalidzkiej, stracił w pierwszej wojnie światowej nogę. Po studiach prawnomo-ekonomicznych poświęcił się pracy w sądownictwie, zajmował stanowisko sędziego w Bydgoszczy, Ostrowie Wlkp., w Poznaniu (sędzia Sądu Apelacyjnego). Ostatnio był sędzią Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, obecnie na emeryturze. W latach kiedy dopisywały mu siły, udzielał się w pracy społecznej, piastując w latach międzywojennych przez długie lata godność przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego Związku Inwalidów Wojennych.

Edwin Robakowski, syn mistrza dekarzkiego w Koronowie, działacz TTZ w Chełmnie, walczył w powstaniu wielkopolskim, pozostał w Wojsku Polskim jako zawodowy oficer. Po przejściu na emeryturę w stopniu kapita pisał funkcję inspektora w Powiatowym PZU w Obornikach Wlkp.

Józef Robakowski, młodszy brat Edwina, po powrocie z końcem pierwszej wojny światowej z niewoli francuskiej w 1919 roku służył w Wojsku Polskim, skąd po zdaniu egzaminu dojrzałości zwolnił się. Przeniósł się po drugiej wojnie światowej do Bydgoszczy, gdzie pracował w Powiatowej Radzie Narodowej.

Józef Nowacki, syn siodlarza z Koronowa, członek TTZ w Chełmnie poświęcił się duszpasterstwu i pracy naukowej. Jako długoletni ks. kanonik i profesor poznańskiego Seminarium Duchownego znany w Polsce i poza krajem historyk, wydał poważne dzieło, którego pierwszy tom nosi tytuł *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej. Kościół Katedralny w Poznaniu, Studium historyczne*. Tom II zaś nosi tytuł *Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*. Trzeci tom tego dzieła *Kuria Arcybiskupia w Poznaniu* pośmiertnie przygotowuje się do druku. Źródłowe prace nie tylko przysłużyły się historii Kościoła Katolickiego w Polsce, ale mają również podstawowe znaczenie dla dziejów Polski, zwłaszcza z jej minionym Millenium, na które ks. Nowacki dzieło to przygotował. Prof. Karol Górski powiedział: *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej* są wzorcem dla opracowań tego rodzaju w innych diecezjach, i dzisiaj tylko zespół

w Chełmnie, adwokat w Słupsku. Jego rodzina wywodziła się z Wudzyń pod Koronowem z 35-hektarowego gospodarstwa. Brał udział w strajku szkolnym w Koronowie.

Mieczysław Buczkowski, młodszy brat Czesława, w roku 1916 dostał się pod Verdun (fort 304) do niewoli francuskiej i tam wstąpił do formującej się armii gen. Józefa Hallera. Wrócił do kraju w błękitnym mundurze halerczyka w randze sierżanta. Następnie pełnił funkcje sekretarza gminnego na Kaszubach w Dziemianach i tam zmarł w roku 1941.

Julian Buczkowski, młodszy brat Czesława i Mieczysława, w gimnazjum w Chełmnie należał do harcerstwa założonego w czasie pierwszej wojny światowej przez Władysława Cieszyńskiego po powrocie z delegacji i przeszkoleniu w Małopolsce. W czasie drugiej wojny światowej był oficerem w armii gen. bryg. Franciszka Kleeberga w Samodzielnej Grupie operacyjnej „Polesie”. Brał udział w kampanii 1939 roku. Poległ w październiku tego roku.

Czesław Spychalski, syn rolnika z Młynkowa pod Koronowem, poświęcił się przez szereg lat pracy duszpasterskiej wśród robotniczego wychodźstwa polskiego we Francji. Obecnie jest kanonikiem w Bydgoszczy.

Wincenty Mazurkiewicz, syn nauczyciela i działacza z Koronowa, był sędzią grodzkim w Kościerzynie, sędzią b. Sądu Okręgowego w Koszalinie, następnie sędzią apelacyjnym i wojewódzkim w Szczecinie. W okresie studenckim był działaczem oświatowym na Śląsku, kierownikiem 6-klasowej szkoły w Niedoboczach w pow. rybnickim, brał udział w plebiscycie. Brał udział w powstaniu śląskim. W czerwcu 1942 roku został skazany przez Niemiecki Sąd Apelacyjny w Bydgoszczy za antyniemiecką działalność na 4 lata obozu karnego. W marcu 1945 roku odzyskał wolność. Jest synem Juliana Mazurkiewicza, który wraz z ks. drem Sychowskim w Bydgoszczy po pierwszej wojnie światowej z ramienia Ministerstwa b. Dzielnic Pruskiej organizował szkolnictwo na terenie pow. bydgoskiego.

Marian Palicki, syn kowala z Koronowa, uczęszczał do gimnazjum w Świecie, gdzie niebawem został zaprzysiężony przez delegata Pelpina jako członek TTT z poleceniem zorganizowania na tym terenie kompletów członków Towarzystwa. Ostrożność w przyjmowaniu członków do tej organizacji była tam szczególnie wskazana, ponieważ wielu spośród młodzieży polskiej było synami urzędników niemieckich, którzy nie mogli ujawniać swojej polskości. W roku 1919 przystąpił z kolegami do organizowania niższych klas w oparciu o program skautingu. Zapisawszy się na Uniwersytecie Poznańskim na Wydział Prawny, poświęcił się życiu gospodarczemu. W latach 1921/1922 w sali Gólnika w Koronowie wobec licznych audytów rium wygłaszał szereg odczytów z zakresu gospodarki państwowej. Zająmował wiele odpowiedzialnych stanowisk, jak stanowisko dyrektora Związku Towarzystw Kupieckich na okręg nadnotecki z siedzibą w Bydgoszczy, następnie dyrektora Związku Fabrykantów z zasięgiem działalności terenu Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy i Gdyni; potem

był sekretarzem Pomorskiej Rady Gospodarczej. W czasie drugiej wojny światowej, po okresie ukrywania się pod przybranym nazwiskiem, w grudniu 1940 roku na polecenie Armii Krajowej (AK) zajął się odbudową Polniskiego Związku Przemysłu Włókienniczego i Konfekcyjnego w Warszawie, obejmującego teren tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa. Po przekształceniu tego Związku przez władze okupacyjne na Textylizentrale, polskie zakłady rozliczały się z narażeniem własnych polskich pracowników tylko z około połowy przydzielonego surowca, aby zdobyć środki na dodatkowe wynagrodzenie niskich płac pracowników i dla pokrycia zapotrzebowania w gotowe wyroby dla partyzantów w lesie i dla Polaków wywożonych z Pawiaka do obozów. W maju 1945 roku otrzymał nominację na stanowisko naczelnego dyrektora Pomorskiego Zjednoczenia Przemysłu Konfekcyjnego. Później był dyrektorem Związku Zrzeszenia Prywatnego Przemysłu Włókienniczego z siedzibą w Łodzi, i dla braku mieszkania przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie przeżywa ostatnie lata aktywnego żywota.

Witold Gólnik, syn kupca z Koronowa, uczył się w gimnazjum chełmińskim, gdzie był członkiem TTTZ. Studiował prawo na Uniwersytecie Poznańskim, był kierownikiem Sądu Grodzkiego w Lidzbarku w pow. działdowskim, brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku jako adiutant I Batalionu Strzelców w Chojnicach. Przebywał w niewoli w różnych oflagach, ostatnio w oflagu VI B w Warburgu (Westfalia). W okresie od maja 1946 roku do końca 1949 roku pracował społecznie jako pracownik Polskiego Czerwonego Krzyża w Wydziale Zagranicznym. Poszukiwał jako pracownik specjalnego międzynarodowego zespołu (International Tracing Bureau) dzieci polskie, wywiezione w celach germanizacyjnych przez okupanta z Polski do Niemiec. Znając języki obce, należał do prądu poszukiwaczy w Niemczech Zachodnich. W związku z tym został powołany do Wydziału Rewindykacji dzieci polskich przy Głównej Delegaturze PCCK na Niemcy w Esslingen (Bawaria), w końcu jako kierownik tego Wydziału. Odnalezieniem wywiezionych dzieci zastąpił się wobec ojczyzny, zwracając Krajowi obywatela a poszukującej rodziny dziecko. Po powrocie do Polski w końcu 1949 roku zajmował stanowisko radcy prawnego w przedsiębiorstwie państwowym, a następnie przeszedł do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie na stanowisko kierownicze w Wydziale Handlu, skąd po 19-letniej pracy przeszedł na emeryturę, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Józef Gordon, syn cieśli z Koronowa, po pierwszej wojnie światowej był sędzią w Pucku na Pomorzu i tam został zastrzelony przez niepokojącego furia w czasie prowadzenia rozprawy.

Edmund Szewc, syn lekarza z Koronowa, osiadł na roli, zginął jako oficer w kampanii wrześniowej w 1939 roku.

Stanisław Wyrwicki, syn studniarza w Koronowie, jako ksiądz proboszcz zginął z rąk faszystów niemieckich.

Antoni Kozłowski, syn rolnika z Gościeradza, poświęcił się duszpasterstwu i zginął z rąk okupanta.

Edmund Wesołowski, syn ogrodnika w Koronowie, zginął w czasie drugiej wojny światowej z rąk faszystów niemieckich.

Jan Rux i Józef Rux, synowie kupca z Koronowa, członkowie TTZ w Świeciu, byli oficerami Wojska Polskiego.

Leonard Nowacki, brat ks. prof. dra Józefa Nowackiego, przejął po okaleczeniu wojennym w pierwszej wojnie światowej warsztat siodlarski po ojcu. Był przez okres długich lat szanowanym przewodniczącym Zarządu Koła Inwalidów Wojennych R.P. w Koronowie.

Edward Korytowski. Jeżeli w końcu mam pisać o sobie, to muszę zaznaczyć, że żywot mój był wypełniony nie tylko pracą zawodową sędziego, notariusza, adwokata — i po drugiej wojnie światowej — pracą organizatora notariatu w Wielkopolsce, ale także pełną zaangażowania pracą społeczną, zwłaszcza w Związku Inwalidów Wojennych R.P. i PRL oraz w PCK. W szeregach organizacji Związku Inwalidów Wojennych sytuacja ofiar po pierwszej wojnie światowej i w początkach po drugiej wojnie była z natury rzeczy podobna pod względem zaopatrzenia inwalidzkiego.

Nie sposób nie wspomnieć o ówczesnej młodzieży żeńskiej Koronowa, która w znacznie trudniejszych warunkach zdobywała wykształcenie, czy drogą samokształcenia, czy drogą studiów poza rodzinnym miastem. Każda z ówczesnych dziewcząt wychowana w patriotycznym klimacie miasta Koronowa włączyła się w nurt pracy społecznej czy to w mieście, czy to na nowym terenie działania. Wypada tu wspomnieć o nauczycielce i o lekarce Marii Gordon, z ambitnej rodziny cieśli Szczepana Gordona, która w wyjątkowo trudnych materialnie warunkach zdobyła maturę i dyplom lekarski, a następnie jako matka kilorga dzieci była lekarką i działaczką na Górnym Śląsku w Chorzowie. Inne przejęły funkcje sekretarek i księgowych, a wyszedłszy za mąż, wszczęły swym dzieciom ukształtowanego w młodszych latach ducha patriotycznego.

Wymienieni tu i starsi i młodszy, którzy dzisiaj już nie żyją lub zażywają wieczoru swego żywota, nie sprzeniewierzyli się hasłom i celom, które ich ożywiały w Koronowie za ich młodych lat.

Kiedy w Polsce Ludowej w 1959 roku Ministerstwo Obrony Narodowej w uznaniu działalności w Związku Inwalidów Wojennych PRL odznaczyło mnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, odczułem, że odznacza się moją matkę, która zaszczyliła w sercach naszych i działwy z Koronowa zrozumienie spraw ojczystych i zaangażowanie społeczne.



Tak wyglądała społeczność Koronowa i okolicy za moich młodych lat. Była to *res publica* zintegrowana wokół jednego podstawowego celu, jakim było odzyskanie niepodległości, a w działaniu i stylu działania nie

były jej obce sprawy społeczne, sprawy pozycji i roli robotnika czy rzemieślnika w przyszłym państwie polskim, awansu społecznego jego samego i jego potomstwa. Dowodem tego obecność i działanie reprezentantów wszystkich warstw w życiu gospodarczym, kulturalnym i sportowym.

Zdaje sobie sprawę, że ten styl działania narodowego był podobny również w innych miastach Wielkopolski, Pomorza i Śląska. Jeżeli z okazji minionego 600-lecia Koronowa tyle uwagi poświęciłem naswietleniu tego wyjątkowego czasu przełomu od zaboru do wolności i działaniu ludzi żyjących w tym okresie, to czynię to dla dopełnienia monografii, wydanej z okazji tego jubileuszu, własnymi przeżyciami i obserwacją życia Koronowian. Czynie tak również dla wykazania odmienności działania w tym regionie Polski w okresie walki z naporem germanizacyjnym.

Częstokroć słyszy się dzisiaj jeszcze zgoła fałszywy pogląd o ludziach wychowanych na terenie Wielkopolski i Pomorza, jakoby cechy gospodarności, sumienności w pracy i poczuciu porządku, jakimi się odznaczają, wykształtowali w społeczności polskiej tego regionu Niemcy. Nic nie może być bardziej fałszywego. Cechy te wykształciło w sobie samo społeczeństwo polskie, upatrując w materialnym zorganizowaniu się i w konsekwentnym w tym kierunku działaniu podstawę organicznego przetrwania w otoczeniu niemieczyny. Te dzisiaj tak przydatne cechy społeczeństwa tego regionu były „dźwignią polskiego oporu”. W artykule analitycznym o takim tytule zamieszczonym w czerwcowym numerze czasopisma „Wrocławski Tygodnik Katolicki” czytamy:

„W tej nieefektywnej drobiazgowej, toczonej przez 50 lat walce organicznej tkwi główne bodajże źródło zwycięskiego przetrwania przez społeczeństwo polskie groźnej dla polskiego stanu posiadania „ery bismarkowskiej”. Równocześnie walka ta była szkołą solidarności narodowej i jednostkowego wychowania patriotycznego. Uformował się w niej nowy, dotąd na przestrzeni dziejów niespotykany typ Polaka o cechach dawniej niedocenianych, Polaka wytrwałego, oświeconego, gospodarnego, człowieka rozmiłowanego w porządku i pracy.

Ten sam człowiek, to samo społeczeństwo przeprowadziło w 20 lat później jedynie powstanie zbrojne, jakie się naszemu narodowi udało: powstanie wielkopolskie 1918 roku”.

Należy sobie zdać sprawę, że w dzisiejszej Polsce, w warunkach własnej państwowości, w warunkach realizacji programu społecznego w Polsce Ludowej i z tym związanymi zmianami ustrojowymi i przebudową gospodarczo-społeczną, opisany wyżej model działania społeczności Koronowa jest już w pewnej mierze anachronizmem.

Trwałym jednak elementem działania i starszych i młodszych pozostanie wielkie zainteresowanie sprawami ojczystymi czasów minionych, które przy zmianie celu tego patriotycznego działania — niechajby się stało tradycją miasta Koronowa i jego regionu.